TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 39. Kraków dnia 25 Września. 1854.

KOLEJE
jakie przeszło gospodarstwo wiejskie w Galicji od początku tego wieku.

(Dokończenie— zobacz Tyg. Nr. 32 33 34 35 36 37 i 38.)

Zakończenie.

Nieszczęściem teorji jest, że występuje zawsze w taki sposób, jakby dopiéro wczoraj świat był stworzony, jak gdyby przed nią nikogo i niczego nie było i jak gdyby cały świat miał się dopiéro podług niéj urządzić.

To chaotyczne zapatrywanie się na rzeczywistość jest głównie przyczyną dzisiejszego chaosu w świecie, bo jest negacją realnych sytuacji, rzeczywistych stosunków i danych obowiązków.

W polityce przeto neguje teorja przeszłość historyczną, w gospodarstwie — doświadczenie.

Bez oparcia się zaś na przeszłości i doświadczeniu, nie wiem jak się u nas wziąść do pługa!

I tak, zastanówmy się, czy może być w dzisiejszym czasie zadaniem rolnika przeprowadzenie teorji bezwarunkowego wkładu gospodarskiego, proletarjatu rolniczego i podziału ziemi na farmy?

Rolnik ma żywić całe spółeczeństwo ale nie przetwarzać je. Czy jest jakikolwiek sens w tém, aby chcieć przez skupywanie ról kmiecych powiększać majątki małe, a przez podział ziemi, z drugiéj strony, poćwiertować majątki wielkie? To sprowadziłoby nas ostatecznie do potrzeby oznaczenia tak zwanego *maximum* i *minimum* ziemi; co więcéj, to podkopałoby budowę naszego spółeczeństwa wiejskiego; bo podwaliną spółeczną jest hierarchja, a hierarchiczność spółeczna znajduje u nas zasadę swoją właśnie w owém stopniowaniu majątków, poczynając od kmiecéj roli, a kończąc na biskupich nadaniach, wojewódzkich majątkach i królewszczyznach.

Cóż było przyczyną zniesienia równowagi spółecznéj w starożytnéj Polsce, jeżeli nie wykluczenie zupełne dwóch stanów? to jest: zniesienie stanu wolnych kmieci i instytucji sołtysów, jako właściwego sądowniczego trybunału stanu kmiecego? Czy sądzimy, że dla dzisiejszych czasów jest może obojętniejszą rzeczą zniesienie dziś istniejących stanów albo wprowadzenie nowych?

Powtarzam, podwaliną spółeczną u nas jest owo hierarchiczne stopniowanie majątków, i téj podwaliny naruszać nie trzeba: ona jest warunkiem u nas rolnictwa i zasadą dla zupełnego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarstwa.

Stan nasz jest to stan chorego, którego odstąpili lékarze, po wyczerpnięciu wszelkich heroicznych środków — chorego, który zostawiony Bogu i niezepsutéj naturze, cudem prawie ale bardzo tylko wolno do sił znowu i zdrowia przychodzić zaczyna.

W koło nas zmieniajmy tylko co najpotrzebniejsze, ale w nas samych co najwięcéj.

Źródłem dobrego pozostanie wiecznie miłość Boga i bliźniego. Brak pobudek moralnych w spółeczeństwie,—oto choroba czasu i choroba nasza; ale kto się roli i pługa trzyma nie może stać negacją. Jakoż pokazuje wszystko, że rolnik przeszedł najpierwszy przez chorobę wieku, że się wychorował i że przychodzi znowu do zdrowia na duszy i ciele!

Com powiedział na początku powtarzam: *„najgorsze już przebyte.“* Rolnik nie może stać w nienawiści ze światem, rolnik ma obowiązek przyprowadzenia znowu zbłąkanych do ojczystego ogniska, pokarmienia głodnych, napojenia spragnionych.

Potrzeba przebaczyć wiele, bo Bóg nie zsyła nieszczęść daremnie. Przy Bogu i pracy znajdzie się znowu i łaska i miłość, i ułożą się znowu sprawy wioski, sprawy dworu, plebanji i włościan, z korzyścią stron wszystkich, na wspólną pociechę wszystkich, byle tylko nikt niepowołany i niepoświęcony nie narzucał się na obrońcę, na rzecznika i pośrednika któréjkolwiek strony w téj sprawie. Przeto,

jakeśmy zaczęli tak kończymy tę przemowę naszą do ziemian i dziękujemy z góry niepowołanym rzecznikom, za wszystkie uniwersalne recepty i lékarstwa tak polityczne jak socyalne i gospodarskie!

Położenie nasze jest wyjątkowe — choroba nasza jest indywidualném zjawiskiem w każdym prawie majątku i innym prawie fenomenem w każdéj prawie wsi. Słowem mówiąc, choroba nasza jest dla dworu i włościan ściśle miejscową chorobą.

Położenie tylko plebana jest wszędzie też same, to jest, że został w moralnéj i materjalnéj exystencji swojéj zagrożony.

Żadne uniwersalne lékarstwo, czy to politycznéj czy socjalnéj, czy ekonomicznéj natury, nie zbawi nas: rolnictwo nie cierpi u nas, jak mówiłem, wyłączności, i jak to wskazałem, zostało za to zawsze srodze ukarane, ileśmy się razy rzucili wyłącznie na jednę gałąź gospodarstwa.

„Co wieś inna pieśń.“

Przejścia ciężkie ostatnich lat siedmiu nauczyły każdego na miejscu, czego dla jego gospodarstwa potrzeba, w co przede wszystkiém uderzyć wypada, przyszedłszy dziś do jakiegokolwiek ukojenia w położeniu swojém i do funduszów indemnizacyjnych.

Wiele jest podobnych położeń, kilka, że tak powiem, osobnych kategorji gospodarzy naszych; te można wskazać i wypada oznaczyć bliżéj, w tak stanowczéj chwili.

Z tego to względu rzuciliśmy okiem na półwieczną przeszłość naszą; bo czas było w końcu obejrzéć się za siebie, przypomniéć, jakie nasze gospodarstwo przeszło koleje? do czego nas doprowadziło? w jakim punkcie obecnie stoimy? co nam dalej robić wypada na podźwignienie krajowéj produkcji?

Wiele jest podobnych położeń, w to tylko chciéjmy uwierzyć, iż uniwersalnego lékarstwa nie ma! Tu potrzeba specjalnéj rady i osobnego zastanowienia się nad pojedyńczemi gospodarstwami, któreby dziś podzielić można głównie na trzy kategorje.

1° Gospodarstwa, które są w takim stanie, iż się obejść mogą bez wkładów z indemnizacji.

2° Które tylko w części z nich korzystać mogą.

3° Które z nich wcale korzystać nie mogą, z powodu majątkowych lub osobistych długów.

Odpowiedzenie na te trzy kwestje jest właściwie w obecnym stanie zadaniem pism rolniczych: do rozstrząsania tych kwestji zapraszamy wszystkich naszych współobywateli; bo nie ma ani takiéj instytucji, ani takiego serca, ani takiéj głowy, któraby przewidziéć, przeczuć, odgadnąć i ogarnąć zdołała wszelką potrzebę miejscową, ale jest wiele podobnych położeń, potrzebujących rozbioru i rady.

Co dla jednych jest niemożnością i niepodobieństwem, to będzie dla drugich możebném; coby dla jednych nierozsądkiem było, to będzie dla drugich dźwignią ich gospodarstwa.

Powtarzam to: nie można nam się rządzić zasadami teorji, ale potrzebami miejscowemi i więcéj niż kiedykolwiek wypada dziś gospodarzowi przyjąć zasadę eklektyzmu.

Korzystajmy z nowych wynalazków i wszelkich ulepszeń, jakie nam podaje nauka i przemysł, ale znajmy to przede wszystkiém, że nam tylko miarą stać można i gospodarskim tylko rozumem utrzymać się na przyszłość przy roli.

W pismach rolniczych potrzeba nam dziś poruszyć kwestje żywotne. Rzuciwszy tych kilka uwag, nie mogłem wyczerpnąć przedmiotu, nie mogłem dotknąć wszystkich stron, które niekorzystnie wpływały na losy krajowego rolnictwa; miałem tylko zamiar pochwycenia żywo nas obchodzącéj kwestji i obudzenia głosów rządzących się takiemi samemi pobudkami moralnemi.

Jeżeli temi uwagami zamiaru tego dopnę, rad ustąpię wytrawniejszemu zdaniu, lub wspólnie się naradzać pragnę z ludźmi dobréj woli, w widokach pospolitego dobra. ***z Jasielskiego.***

O poprawie bydła
w zachodniéj Galicji i w W. Księstwie Krakowskiém.

(Dokończenie).

Przejście każde, choćby z mniéj korzystnego systemu w bardzo opłacający się nowy, zmniejsza zawsze, a często znosi zupełnie pewne i obliczone zyski. To dzieje się raz, samym brakiem wprawy własnéj i tych którzy pomagają do przejścia z dawnéj rutyny w nowy system, powtóre, z powodu ofiar bez jakich nie może być dokonaną żadna reforma. Gospodarstwo jest prawdziwym organizmem, który zmienia się nieszkodliwie stopniowym wzrostem tylko, a cierpi dotkliwie w czasie małéj nawet, ale gwałtownéj przemiany.

Przed użyciem przeważnie lepszego bydła *obcego* do poprawy ladajakiego naszego, wypada zacząć od paprawy własnego lichego *krajowém najlepszém.* Gdy się obok tego przyjdzie jednocześnie do pomnożenia paszy a uprawa dostarczająca jéj rokrocznie zadosyć, wejdzie w zwyczajny porządek gospodarski można z pewniejszym nierównie skutkiem jąć się poprawy swéj obory, rassą tego lub

owego kraju. Wprowadzenie jednéj poprawy, wśród reszty starego porządku, jest prawdziwém experymentowaniem, do którego nieszczęściem doprowadziła nas pochopność nasza do naśladowania tego, co znamy zaledwo powierzchownie.

Samo sprowadzenie dobrego bydła jakiejkolwiek rassy, ale do gospodarstwa nie dostarczającego jeszcze obficie dobréj paszy, bez stósownego wyboru w bydle naszém, które ma być poprawione tém obcém i bez znajomości rzeczy w dalszém łączeniu, odpłaci ten nakład tak nieznacznym rezultatem, jak ten, którego doświadczyli mniéj zamożni gospodarze nasi na koniach angielskich, na owcach cienkowełnistych i na bydle szwajcarskiém, których wszystkich chów tak bardzo chyli się do upadku. Ulepszenia te zwiérząt domowych, zawiedły wielu gospodarzy naszych nie w skutek klimatu naszego, bo musiałyby były wyrodzić się tak samo u sąsiadów zamożnych i znawców rzeczy, jak i u tych którzy chcieli ich tylko naśladować,—nie wyrodziły się jednak: zmarniały owszem brakiem wygody i nieznajomością rzeczy, spowodowały zaś stratę dochodu, czasu, a poniekąd nawet kapitału. Chów przeciwnie zwiérząt krajowych, lub takich poprawnych, których pielęgnowanie upowszechniło się u nas zupełnie, co więcéj, stanowienie *mięszańcami* ustalonemi i dobremi, nie wydało wprawdzie nic osobliwszego, ale dużo pożytecznego, samym hodownikom i całemu krajowi.

Mało komu z nas zdarzyło się zapewne widziéć dobre konie, owce albo bydło własnego chowu, u nowatorów i reformatorów gospodarstwa; ja przynajmniéj widuję takie od kilkunastu lat, tylko u gospodarzy, którzy trzymają się dawnego porządku, jaki rozumieją doskonale i oni sami i pomocni im ludzie, zostający u nich w obowiązku. Zaczęli oni zwykle chów swoich inwentarzy z bydłem krajowém, częstokroć lichém, jakie zastali: poprawiali je stopniowo, najpiérw doborem przychowku najmniéj lichego z pomiędzy jeszcze gorszéj reszty, następnie kupnem doborowego samca, wychowanego w kraju; a wyrównawszy inwentarz własnego chowu i dobrze go karmiąc, uzupełnili poprawę nabyciem i przypuszczeniem do swoich samców i samic indywiduów krwi czystéj, najstósowniejszéj, podług ich praktyki, zyskanéj tanio przez lat kilkanaście.

Mógłbym przytoczyć dowody istniejące w kraju i każdemu przystępne, tak na poparcie zdania: że zwierzęta domowe obce, celnéj i wielkiéj budowy, udają się dobrze w kraju naszym, gdy są dostatecznie karmione a doborowo łączone; jak i zdania drugiego: że te same rassy celne, nie darzą się u nas i psują rzeczywiście naszą krajową rassę koni i bydła, gubiąc w niéj wytrwałość na niedostatek i niewygody. Doświadczeń tych jednak nie mogę udzielić bez pozwolenia właścicieli, dla których, podług własnego ich zeznania, próby te nie zawsze z korzyścią wypadły. Ograniczam się przeto na podaniu doświadczenia przezemnie zrobionego, które z całą szczérością miłośnika nauk experymentalnych udzielam.

Gospodarując przed kilkunastu laty, byłem, jak wszyscy młodzi, pochopniejszym niż dzisiaj do ulepszeń nowoczesnych. Jąłem się zaprowadzać płodozmian i chować ilość bydła teoretycznie potrzebną do owczesnego gospodarstwa mego. Skupiłem krów 24, jakie mogłem znaleźć najlepsze i największe krajowe, na jarmarkach cyrkułu Jasielskiego i Sanockiego. Bydło fryburgsko-szwajcarskie było natenczas niezmiernie modne w zachodniéj części Galicji; ale budowa jego, a jeszcze bardziéj znaki mléczności podług Guénona, zaledwo natenczas znane w kraju naszym, bardzo mi się nie podobały u rassy fryburgskiéj; nie dowierzałem aby to bydło miało większe od krajowego zalety. Krajowém zdawało mi się być bydło maści żelazno-siwéj i myszatéj aż do odcienia ciemnego, bliskiego maści czarnéj. Czerwonych i srokatych unikałem zupełnie, a dobiérałem krowy z głową małą, szpiczasto zakończoną, z linją krzyża prostą, przy ogonie spadzistą. Na resztę budowy zważałem, prócz wzrostu, tylko tyle, aby nie zdradzała mięszańców podobnych do rassy szwajcarskiéj. Sądząc, że bydłu potrzebny jest temperament łagodny i bezbronność, dobierałem ile możności krowy duże powyższéj budowy, z rogami jak najwięcéj na dół pochylonemi. *)

Dla przekonania się, czy cielęta krów polskich będą mogły wyrównać szwajcarskim, sprowadziłem ze Szląska buhaja maści izabelowatéj, bardzo dorodnego, a noszącego cechę rassy fryburско-szwajskiéj i kupiłem jednę takąż krowę, wychowaną w kraju. W razie że bydło podolskie mogłoby służyć do poprawienia naszego, nabyłem od kupca pędzącego

---

*) Następne kilkoletnie spostrzeżenia przekonały mnie, że bydło z rogami na dół pochylonemi jest rzeczywiście łagodniejsze dla bydla samego i ludzi, niżeli to, którego rogi wyrosły nad głową w zwyczajnym kierunku. Podobnie też obwisłe uszy uważałem u takich koni, bydła i świń, które odznaczały się łagodnością i należały do rassy wielce uprawnéj. Najbardziéj mnie spowodowało uważać tę odmianę za znak wielkiéj uprawy rassy, gdym ją spostrzegł u kóz czarnéj i dużéj rassy egipskiéj. Kozły téj rassy były łaskawsze od kozłów rass innych i nie okazywały téj skłonności do trykania i mocowania się jaką się odznaczają zwykle kozły i barany.

podolskie jałówki do Ołomuńca, 5 cielnych z najlepszemi jak mogłem wybrać oznakami mléczności, w okolicy zaś mojéj bardzo ładnego buhaja oryginalnie węgierskiego, a następnie jednę krowę téj rassy w Jaćmiérzu. Krowy krajowe posyłałem w piérwszym roku do buhaja niepoprawnego krajowego, jakiego mi pozwalał jeden bliski mój sąsiad; do niektórych tylko puszczałem, w piérwszym roku mego gospodarowania, buhaja szwajcarskiego. Następne dwa lata stanowiłem wszystkie krowy swojemi buhajami, jedne szwajcarskim, drugie węgierskim. Pielęgnowałem to bydło zaledwie nie jak szwajcar; prowadziłem rejestra jego kupna i rodu wzorowo. Grunta które dostarczały żywności temu bydłu, leżą nad rzeką Wisłokiem, w dolinie urodzajnéj ale podpadającéj wylewom i zamuleniu.

Rezultat chowu tych 30 krów i 3 buhai był następujący, kiedy zarzucając gospodarstwo, sprzedałem mój inwentarz we 3 lata potém na licytacji:

Przychowek od obojga rodziców krajowych nie był najdroższy, ale poszedł w cenie, z któréj mogłem sądzić, że byłby w trzech latach przewyższył wartość matek o 22 procent. Przychowek od krów krajowych po buhaju szwajcarskim sprzedałem w mało co mniéj korzystnym stosunku do matek. Najmniéj zyskowne były ceny przychowku czysto szwajcarskiego, w stosunku do drogo kupionych rodziców. Przychowek czysto podolski, jak i po buhaju szwajcarskim i po węgierskim od krów podolskich, sprzedałem bez nadziei wyższych cen w czasie ukończenia wzrostu, niż kosztowali rodzice.

O dostatek paszy miałem największe staranie, nie żałowałem żadnego nakładu przez cały przeciąg trzech lat. Bydło dorosłe karmiłem w lecie koniczem i wyką, w jesieni kapustą, w zimie dwa razy na dzień ziemniakami z sieczką, trzeci raz sianem, na wiosnę wcześno posianym owsem, potém nadchodził konicz. Mając obficie słomy, używałem na karmę tylko najlepszą, ścieląc dwa razy na dzień słomę grubszą i mniéj pasznistą. Cielęta zostawały piérwszy tydzień w osobnéj klatce, każde z matką, następnie były puszczane 3 razy na dzień do ssania, w którém nie doznawały przez 12 tygodni żadnego uszczerbku. Poczynając jeść, dostawały aż do czternastego miesiąca doborowe siano w zimie, zieloną paszę w lecie, i cały rok sieczkę z koniczu, posypywaną otrębami lub mąką średniego zboża. W czasie częściowego i krótko trwającego braku lepszéj paszy, gdy starzał się konicz, w czasie wylewu na łąki, na których pasało się to bydło, i podczas innych przejść podobnych, cierpiało najmniéj bydło krajowe i jego pokolenie. Wcale nie mogłem chwalić ze względu mléczności i żérności krów podolskich. Prócz jednéj, którą mogłem liczyć do średnich, bo dawała przeszło 6 kwart mléka dziennie po odłączeniu cielęcia, przestawały się zupełnie doić krowy podolskie i węgierska już w piątym miesiącu po ocieleniu. Najlepsze z tych wszystkich krów były dwie krajowe i dawały 9 do 10 kwart mléka dziennie, w czwartym miesiącu po ocieleniu.

Z tego krótkiego doświadczenia i kilkunastoletnich innych spostrzeżeń w najrozmaitszych miejscach, sądziłbym, że z każdéj rassy dadzą się wybrać krowy, z których można dochować się bydła pożytecznego. Komu zatém nie pozwalają środki materyalne i stan gospodarstwa polowego zacząć od razu od bydła celnego obcego, może doborem krajowego i troskliwszym jeszcze doborem przychowku, przysposobić przez lat kilka swoją oborę do poprawy bydłem holenderskiém albo Durham, które sądzę iż jeszcze jest lepsze od piérwszego, bo zarazem tuczniejsze i drobniejszych kości. Pilność i znajomość rzeczy, a nadewszystko bezprzesądne dochodzenie prawdy, są najpewniejszym środkiem ulepszenia bydła krajowego. Bez tych warunków, zawiedzie każda poprawa, choćby najlepszą rassą.

Z drugiéj strony, żadna moda ni chwilowa korzyść nie powinna wpływać na gospodarza. Ganiono w czasie mego gospodarowania nakład który robiłem dla bydła rassy krajowéj, nie widziano zalet jak tylko w bydle szwajcarskiém, łudzono się chwilowym pokupem. Szał ten do bydła szwajcarskiego dochodził u niektórych gospodarzy do stopnia śmiészności. Cielętom téj rassy robili wyszukane wygody: dawali im na mamkę krowę krajową, gdy szwajcarska matka nie dosyć była mléczna, aby cielę mogło się chować bujno. Do potrzeb gospodarskich, dla mléka zatém, trzymali umyślnie krowy krajowe i mléczne, szwajcarskie zaś dla mody i do sprzedawania cieląt tym, którzy dali się uwieść pozorem i przesadzonemi téj rassy pochwałami. Dzisiaj mam tę pociechę, że ci sami przeciwnicy bydła z głową śpiczastą i spadzisto osadzonym ogonem, chwalą jedni bydło krajowe i wydają swoje mięszańce za czysto polskie, nie mające krwi szwajcarskiéj, inni sprowadzają holenderskie, dosyć szpetne dla nieznawcy. Podobne łudzenie siebie i drugich, jakie było z bydłem fryburgskiém, musi być coraz rzadsze, z powodu zaprowadzonych wystaw i sędziów obeznanych z przedmiotem, którzy mają osądzić; lecz słabość, a raczéj skłonność nasza do łudzenia siebie i innych, jeszcze nie w jedném miejscu odgrywa rolę i szkodzi krajowi.

Jak powstały owce saskie, konie arabskie i an-

gielskie, celne rassy bydła, słowem jakichkolwiek zwiérząt domowych? Żaden kraj, żadna pasza nie mają same przez się własności wydawania zwiérząt stósownych do celów gospodarczych lub innych człowieka; bo w Saksonji i w Hiszpanji są owce nieuprawne tak samo jak cienkowełniste, i w Anglji nie rodziły się dawniéj konie wyścigowe, i w Arabji zdarzają się nie lepsze od naszych. Wszystkie celne rassy zwiérząt domowych, są skutkiem trzech zjednoczonych potęg moralnych: pracy, znajomości rzeczy i zamiłowania przedmiotu.

Jeżeli mamy iść za wzorem Anglików, tych mistrzów w hodowli zwiérząt domowych a stworzycieli wielu rass najsztuczniejszych i równie pożytecznych jak od siebie odrębnych, przekonamy się, że trudności, z któremi nam teraz walczyć wypada, są bez porównania mniejsze niżeli niemi były dla Anglików, podówczas, kiedy dochowywali się rass swoich najcelniejszych. W czasie kiedy poczęli oni utwarzać z własnych lub obcych zupełnie inne, nowe rassy zwiérząt domowych, panowała teorja sławnego Buffona, stanowczo przeciwna łączeniu w rodzinie czyli w krwi swojéj. Anglicy nie mieli natenczas tego doświadczenia jakie dziś mamy, tak własne jak innych krajów, z którego możemy korzystać w hodowli zwiérząt domowych. Angielscy gospodarze nie szukali gotowéj odpowiedzi w dziełach autorów piszących o hodowli zwiérząt domowych, by się dowiedzieć, jaka im rassa potrzebna i która będzie stósowna, ale szukali i znaleźli własném doświadczeniem najlepsze rozwiązanie téj kwestji, którém są *Rassy dzisiejsze angielskie.* Sprowadzili wiele rass obcych, i niemal po kilka z każdego gatunku zwiérząt domowych; nie utrzymali przecież ani jednéj w jéj formach pierwotnych, ale wykształcili je na własne. Z mięszańców porobili rassy ustalone i krwi czystéj, z rogatych wychowali bydło bezrogie, z małych i krótkoszyjastych koni arabskich wyrobili konie wyścigowe z krokiem sążnistym: utworzyli rzeczywiście zwiérzęta tak dobrze do zbytku jak do potrzeby i wygody, a to bez wielkiéj nauki, samą tylko usilnością, doborem i wytrwałością nie zależną od panującéj mody, ani od teorji autorów, choćby najsławniejszych.

Czy ta pozornie długa i kosztowna droga jaką postępowali Anglicy, nie jest rzeczywiście najkrótszą i najtańszą? W hodowli zwiérząt, zawdzięczamy nie jednemu zagrodnikowi lub dzierżawcy angielskiemu więcéj, niż całym częstokroć akademjom i foljałom fizjologji. Gdzież są owe rassy które wychowali teoretycy? W téj mierze uczy się teorja od praktyki, choć w wielu innych przewodniczy piérwsza ostatniéj. Znakomity jeden nasz teoretyk rolnictwa, mówiąc w swém dziele o mléczności krów, przywiązuje tę własność do pewnych maści, a przestrzega od siwéj. Przypuścić można, że nie z własnego spostrzeżenia czerpał to zdanie, ale sądził zapewne zwyczajem tych teoretyków, którzy dochodzą wszystkiego rozumowaniem: że zatem krowy podolskie i węgierskie są siwe a nie mléczne, więc wszystkie siwe muszą być nie mléczne. Ileż to fałszów nie wykazała metoda obserwacyjna, we wszystkich zdaniach teoretyków, w obrębie nauk przyrodzonych i tych które się do nich odnoszą? Gdzie nie ma oznaczeń liczebnych, zyskanych obserwacją i doświadczeniem, tam nie ma pewności w wiadomościach traktujących o materji. W dziejach ludzkości nie jest dostatecznym pewnikiem powaga sławnego historyka, dla czegóż by miała być nieomylną w dziejach zwiérząt?

Pabst i Weckherlin nie pisali wyłącznie dla kraju swojego, i myli się każdy, kto im taką skromność przypisuje. Cel ich dzieł jest przeciwnie kosmopolityczny, w znaczeniu tego słowa zupełnie niemieckiém. Dzieła ich, prócz oznaczenia wartości różnych pokarmów dla bydła i niektórych innych doświadczeń nauczających i dla nas, zawiérają wiele ogólników, tyle razy do potrzeb naszych przydatnych ile razy i nieprzydatnych. Pabst sądzi, że nie byłby w stanie dać w Altenburgu bydłu holenderskiemu albo angielskiemu wygód, do jakich jest przyzwyczajone w Holandji i w Anglji i utrzymał zaprowadzone w Altenburgu bydło szwyckie. Ma on w tamtejszém gospodarstwie zawód bydła czysto szwyckiego, nie dochowuje się przecież od niego buhajów, ale sprowadza je, w miarę potrzeby, ciągle z Szwajcarji, z obawy, aby nie wyrodziła się w Altenburgu ta rassa. Znajomość rzeczy Pabsta jest dostateczną rękojmią, że postępowanie to jest korzystném dla Altenburga; wszakże gospodarze nasi nie chcieliby obierać do poprawienia bydła swego takiéj obcéj rassy, do któréj utrzymania w czystości a niewyrodzenia się, już po kilku latach trzebaby sprowadzać corocznie oryginalnych buhai.

Cóż wreszcie szkodzi wyrodzenie się, tyle korzystne, stósowne do naszych potrzeb krajowych. Alboż nie wyrodziły się konie arabskie w najcelniejszych stadach naszych, utrzymujących je w krwi czystéj. Zamiast kucyków niezdatnych do pociągu i do służby wojskowéj, zyskano konie duże, które, co straciły na piękności włosa i żywości temperamentu, nagradzają wytrwałością w znoszeniu zimna i bujniejszym wzrostem. Bydło fryburgskie nawet,

jakkolwiek okazało się niekorzystném, w kraju naszym, do chowu w krwi czystéj, posłużyło jednak do poprawy obory nie jednemu gospodarzowi, który nie troszcząc się o cechę czystéj rassy fryburgskiéj w bydle swojém, starał się tylko nadać mu lepszą postawę, szérszy krzyż, lepsze piersi: a gdy tego dopiął krzyżowaniem, poprzestał na téj poprawie.

Przestańmy raz miéć się zawsze za zupełnie nieumiejętnych, a probujmy niekiedy własnego rozumu i doświadczenia, — uczmy się więcéj z dzieł własnych. Obora jest piérwszém dziełem, które rozumujący gospodarz, chcący poprawić swe bydło, powinien rozumiéć i czytać jak najczęściéj; jarmarki i wystawy rolnicze są dziełami wyższemi opiewającemi najdokładniéj chów bydła naszego. Tą drogą uczy się kupiec handlu, podobnie téż i gospodarz, nie ma dla siebie wyższéj nauki, jak otaczającą go praktykę i sprzedaż produktów, które zyskują się w podobnych lub równych jemu okolicznościach. Mamy znawców w kraju, którzy nauczyli się tą drogą, jakie woły tuczą się dobrze, gdzie ich można dostać i jak je wypasać z korzyścią. Znam innych, którzy z krajowéj tylko praktyki, zdołali wychować krowy tyle mléczne, że im czynią pod miasteczkiem każda blisko 30 fl. m. k. rocznie, nie rachując w to nawozu i cielęcia.

Mieszkańcom kraju tak ubogiego jak nasz, wypada pierwéj wyczerpać korzyści najbliższe, wzmocnić się niemi, a z powiększonemi dopiéro siłami moralnemi i majątkowemi, robić wkłady i udoskonalenia tak wielkie, jakie podziwiamy w krajach od dawna zasobnych. ***J. B. R.***

Czy ziemniaki obsypywać, lub nie?

(Nadesłane.)

Pytanie to kilkakrotnie poruszane za granicą, a nawet u nas w Tygodniku rolniczo-przemysłowym lwowskim, dotąd jest nie rozstrzygnięte.

I niełatwo je rozstrzygnąć.

Są fakta, dowodzące, że nie obsypywane ziemniaki wydały pożądany plon.

Opisano okoliczności faktom tym towarzyszące, ale pominięto główną a przynajmniéj jednę z głównych, to jest okoliczność odnoszącą się do stanu temperatury i wilgoci w okresie roślinnienia.

Stosunki klimatyczne i atmosferyczne nie powinny być pomijane, gdy chodzi o process wegetacyjny: wszakże one nawet na process animaliczny (a powiem więcéj) na rozwijanie się czysto ludzkie wpływają.

Boussingault przytacza, że w krajach pozbawionych wilgoci atmosferycznéj, obsypywanie ziemniaków nie praktykuje się.

Bardzo żałuję, że nie mogę słów autora przytoczyć nie mając jego *„gospodarstwa rolnego“* pod ręką i żałuję tém bardziéj, że lękam się pomylić pamięcią.

Czysty praktyk u nas nie dałby się namówić do zostawienia ziemniaków bez obsypania — a przecież i u nas przytaczano fakta mówiące za nieobsypywaniem.

Próby umyślnie robione rozstrzygnęłyby pytanie ostatecznie—ale próby powinny być arcy dokładne i w dostatecznéj liczbie czynione, aby ich wyrokowi poddać się zwłaszcza tam, gdy tenże sprzeciwia się milionom doświadczeń przez wieki, a nawet tylko przez długie lata i na wielkie rozmiary czynionym.

Moje doświadczenia mówią za obsypywaniem — mam je jednakże zą niedostateczne, bo czyniąc je nie miałem względu na to, że, aby porównywać trzeba miéć z czém porównywać.

Przypadkowa rozmowa z obsypywaczami ziemniaków naprowadza mnie na myśl, że należy na jednym i tymże samym zagonie

$1/3$ rzędu pierwszego obsiekać i obsypać,
$1/3$ „ „ obsiekać i obsypać, ale obsypać tylko z jednego boku,
$1/3$ „ „ zostawić nie obsiekaną i nie obsypaną wcale,

z drugim rzędem zrobić toż samo, ale zacząć z przeciwnego końca jego; z trzecim i ostatnim zagona zrobić toż samo, ale zawsze z innego końca zaczynać jak się zaczynało na rzędzie poprzedzającym.

Cała robota powinna być wykonana w jednéj godzinie. Potrzebaby robić doświadczenia przez trzy lata, zapisując dokładnie zmiany dziennéj temperatury i wilgoci powietrznéj przez cały ciąg roślinnienia.

Są fakta, które dowodzą, że ziemniak obsypany z jednego boku, na tymże wiąże i nasadza głąbie.

Idzie o różnicę plonu z obsypanego z obydwóch boków i z obsypanego z boku jednego.

Ojciec T h a e r sadzał ziemniaki za znacznikiem w kwadrat i obsypywał je ze czterech stron.

Pewien wiekowy Alzaczyk powiadał mi, że za jego młodości sadzono ziemniaki bardzo daleko jeden od drugiego i tak do okoła obsypywano, że małe mogiłki z daleka widać było; za to też miano wybiérać z pod jednego krzaka po ćwierci korca ziemniaków. †

O WAŁKU.

(*Nadesłane*)

Ztąd, że się bez czego obejść można, bynajmniéj nie wynika, że go z pożytkiem użyć nie można. Obejść się można bez wielu rzeczy pożytecznych, nasz lud obchodzi się bez wielkiéj ich liczby. Ale obchodzić się bez pożytecznéj rzeczy, która prawie nic nie kosztuje, jest grzechem, bo jest obrazą własnego rozumu, więc obrazą Pana Boga. Wałek jest bardzo pożytecznèm narzędziem i takiém, które w okolicy, gdzie drzewa nie braknie, każdy umiejący siekiérą władać, za dwie godzin zrobić może, nie używszy ani jednego grana żelaza, gdy ma twardy materyał pod ręką, bo do sosnowego wałka potrzeba czopów żelaznych z obręczem. Wałek z buczyny lub dębiny może mieć czopy, będące dalszym ciągiem jegoż samego; ramy zawsze bywają z drzewa i—jest wszystko. Grubość i długość wałka zależy od okoliczności. Do rozbijania grud lepszy graniasty od okrągłego; ten dobry do ugładzania gruntu, które ułatwia następne oranie lub radlenie, także koszenie.

Okrągły wałek może służyć do przygniatania skib siéwnych, gdy się przełóg (odłóg) poorało, za które to skiby więcéj zwykło zapadać nasienia jak potrzeba, tak że potém zboże (mianowicie owies) schodzi rzędami.

Okrągły wałek służy do wgniatania nasienia każdego, a szczególniéj drobnego, na zaskródzoną rolę posianego. Wgniatanie chroni nasienie od wysychania i od wypłókania dészczem na wiérzch, mimo najlepszéj i najdokładniejszéj włóczki. Taki wałek potrzebny jest do zakładania sztucznych łąk, a prawie niezbędny w lekkim gruncie. Posprawiajmy sobie tedy wałki okrągłe i graniaste, ale w domu; wstydem by było, gdybyśmy za nie fabrykom grosz utargować dali. †

Rozmaitości.

— Annot. Friul. następującą podają wiadomość: Do Francji sprowadzono z Chin zwiérzę ***Yak*** zwane. Zwiérzę to, będące rodzajem garbatego, wełnistego bawoła, dźwiga jak koń, ciągnie jak wół, dostarcza mięsa i mléka, a nadto jeszcze obfitéj wełny. Że zaś Yak najsilniejsze zimno wytrzymuje, zdaje się, iż mógłby w naszym klimacie być chowany.

— ***Drzewa owocowe krwią owczą*** posmarowane, według *Allg. Gart. Ztg.* mają być zupełnie zabespieczone od obgryzania ich przez zające.

— ***Wartość nawozową mączki kościanéj*** powiększają Anglicy, przez przymięszanie do niéj 3-4 razy większéj objętości wilgotnych trocin, darnia, ziemi lub piasku. Mięsza się naprzód dokładnie połowa tego przydatku z mączką, a kupę z tego utworzoną okrywa się z wiérzchu drugą połową, która pochłania wywięzujące się z mięszaniny azotne wyziewy. Po upływie 2 - 3 tygodni przerabia się starannie cała kupa. Kompost ten wyniesiony na pole zgnojone, nie wiele ustępuje guanu. Albo téż, mięsza się mączkę kościaną z kwasem siarkowym, w stosunku 35 funtów na korzec, potém zaś z trocinami; i razem z nasieniem na pole nawiezione rozsiéwa. Przed dodaniem kwasu siarkowego do mączki, należy ją zwilżyć wodą. (*Landw. Handelsbl.*)

Do podniesienia wzrostu i rodzajności wynędzniałych drzew owocowych następujący środek okazał się nader skutecznym: Na około drzewa, w odległości 3 stóp a na 18 cali głęboko, wydobyto w jesieni wszystką ziemię, nawet z pod korzeni, bacząc wszelako by tych nie uszkodzić; rów wypełniono gnojem; na wiosnę, kiedy się nawóz dokładnie uleżał i osiadł, przykryto go wyrzuconą w jesieni ziemią, a drzewa wydały obficie piękne owoce. — Nawóz ten był w większéj części od kóz i świń, zmięszany z wyplewinami ogrodu warzywnego i innemi tego rodzaju materjałami.

— ***Drenowanie w Radłowie.*** *W Allg. Land. u. forstw. Ztg*, dzienniku wychodzącym w Wiédniu, podaje p. *Bürgener* administrator dóbr hr. Hompescha, wiadomość *o drenowaniu wykonaném w Radłowie* w obw: Tarnowskim, majętności tegoż hr. Hompescha następującéj treści:

Skutki drenowania w Radłowie na łanie Nr. IX przy *Głowie(?)* które w listopadzie i grudniu roku z. wykonano, okazały się zadziwiająco pomyślne. Rola, która w roku zeszłym twardą była jak kamień i ukopać się nie dawała, tak jest dziś pulchną, że tępy kij, z największą łatwością, na stopę głęboko wepchnąć w nią można. Pole to obsiano jarą pszenicą, która stoi wybornie, a z ciekawością oczekujemy na wypadek zbioru. Zdaje się wszelako, iż jeden kanał odpływowy główny nie jest tu wystarczającym, że raczéj dwa będą potrzebne; po silnym bowiem dészczu woda tak gwałtownie odpływa, iż ostatnią rurkę głównego drenu wyrzuciła na kilka stóp daleko. Zwykle odchodzi woda przez 48 godzin bardzo silnie, potém coraz słabiéj, a po trzech dniach już pole dostatecznie obeschnie i pracować na niém można. Skutkiem tego, tak w Radłowie jak i w okolicy, obudził się ogromny zapał do drenowania: kilka drenów, które zeszłéj jesieni, z powodu nastałych mrozów, nie mogły być dokończone, ukończyli robotnicy téj wiosny po 3 kr. za sążeń bieżący. (Zeszłéj jesieni, kiedy dopiéro ludzi przyuczano, płacono 8 i $8\frac{1}{2}$ kr. od sążnia bieżąc.) Postanowiliśmy tyle rurek wyrobić tego lata, ile tylko będzie można, a w jesieni, albo w każdym razie na przyszłą wiosnę, wziąść się do dzieła z całą siłą; a naprzód ukończyć wielki łan za stodołami aż do letniéj owczarni, a z tamtąd daléj.

Dwóch sąsiadów Radłowa, równie jak pan Dąbski z Zakrzowa, celem przedsięwzięcia prób, rurki zamówili.

Co do wątpliwości naszéj, względem niedostateczności jednego głównego drenu zbiorowego, odbieramy odpowiedź:

„Jeżeli pole we trzy dni po dészczu obeschło, to w położeniu bardzo płaskiém, dosyć jest rychło; nader zaś przezornym być wypada, aby woda nie nazbyt szybko przesiąkała przez ziemię w humus bogatą; sole bowiem amoniakalne mogłyby odpłynąć drenami, zanimby się che-

micznie z ziemią połączyły, a rola by przez to ubożała.“ (porównaj: Kreuter's praktisches Handbuch der Drainage II Auflage str. 78).

Rezultat ten tém jest radośniejszzy, że hr. Ad. Potocki kazał w r. 1849 i 1850 wykonać u siebie drenowania Inżynierowi angielskiemu Clayton *), które się zupełnie nie powiodły, a przez to rzecz cała w Galicji i Kr. Polskiém wielce na wziętości straciła.

Powyżéj opisany rezultat w Radłowie jest nadto tém ważniejszy, ponieważ drenowanie w żadnéj prowincji państwa Austryjackiego nie podniesie o tyle wartości gruntów i majętności jak w Galicji.

Grunt średnio suchy wydzierżawia się tu po $2^2/_3$ do $3^1/_3$ talarów z Morga, za suchy zapłaconoby chętnie 7 talarów—ale go bardzo nie wiele. Wyżéj przytoczone pole było z całéj majętności najgorsze; nie można nań było nigdy znaleźć dzierżawcy, a ledwo je raz na pięć lat obsiéwano. Miliony morgów tego rodzaju znajdują się w kraju, któreby wydzierżawione lub uprawione być mogły, skoroby z gruntu odprowadzono wilgoć, dotąd żadnéj niedopuszczającą uprawy. Roboty w okolicy téj (Radłowa) bardzo są trudne, spadek bowiem jest prawie żaden, i wymagają bardzo zdolnych kierowników; dla tego téż koszt drenowania wynosi tu 25 talar. na morgę; zważywszy wszelako plon jaki otrzymujemy po zdrenowaniu, pokaże się, iż nakład ten w kilku latach się powraca, a pozostaje na zawsze pole najwyborniejszego gatunku. Wielką zachętą do drenowania byłoby, gdyby pola zdrenowane przez kilka lat wolne były od podatków.

Korespondencya.

Z pod Bieszczadu od Baligroda (spóźnione) *27 sierpnia 1854.* Z żniwa Węgierskiego przed tygodniem popowracali tutejsi ludzie i prawie wszyscy, jak zwykle co roku po tych wycieczkach, chorują na febrę. Nie osobliwszy tam był zbiór, kiedy żniwiarzowi tylko 25ty snop i, jak zwykle, strawę dawano. Za cztery tygodnie powynosili po 4 garnce zboża, wszakże inni powynosili po $^3/_4$ korca. Na ostatnim targu w Humennem było nowe, ładniejsze od przeszłorocznego, żyto kabel po 20 złr. ww. po tejże cenie sprzedawano kukurudzę. Naszéj okolicy na złe się zanosi: po połowie siana niepozrabialiśmy jeszcze, ustawiczna słota nam przeszkadza i owsiane nasze żniwa, które już się były rozpoczęły, opoźniają się. Ziemniaki i bardzo małe i psują się. Ciepłe dnie aż w lipcu się zaczęły. Na wiosnę była posucha i słota na przemianę, a całe lato dżdżyste, tak że ośm dni dobréj pogody nie naliczyć. Lud przywykł do głodu, ale i do próżniactwi do życia bez nadziei i usiłowania. W każdéj wsi oprócz żniają się kmiece posady: ludności od 1847 do teraz w niektórych do połowy a wszędzie bardzo dużo ubyło. Zarobek wcale nie nęci, bo nie daje widoku wybrnięcia z nędzy. Potrzebaby zapomogi dostatecznéj, wystarczającéj, któréj nikt z dawnych posiadaczy włości dać nie jest w stanie, na któréj danie nie odważyłby się przy braku instancyi, przed którę mógłby pozwać dłużnika nieuiszczającego się. Jeżeli gdzie, to u nas prowizoryczne dominia zużyły się zupełnie. Zaprowadzenia obwodowych urzędów i sądów wyglądamy z upragnieniem, w nadziei, że choć połowę złego ukrócą, bo aby wszystkiemu zaradziły, nie podobna w to wierzyć, gdyż niepodobna, aby z siedziby obwodowéj mogły spiesznie wedle potrzeby sięgać do wiosek. Jesteśmy tego przekonania, że przy dworach powinien być patronat, seniorat, mała policja, sąd pokoju, albo jakkolwiek to nazwać, słowem jakaś pewna powaga, ale z ramienia rządu. Dwór jest interessowany jak nikt, aby we wsi był porządek, pokój, a jeżeli być może i dostatek. Dwór ma czém odpowiedziéć za sprawowanie powierzonéj mu władzy i nadto nie potrzebuje remuneracji, bo miałby ją w porządku wiejskim i korzyściach z tegoż płynących. Urząd i sąd obwodowy nierychło może się o czém dowiedziéć i nie spiesznie zaradzić—przeciwnie dwór. Dzisiaj dzieci rzucają rodziców, żony mężów, sługi gospodarzy i nikt ich nie śledzi, nie sprowadza, a nawet nie wiedziéć do kogo i komu się o to udać? Strona interesowana nie mówi nic i dwór, jako taki, nie ma prawa mięszać się w to, i mandataryusz jest zwykle zanadto zatrudnionym, mając po kilka i kilkanaście dominiów.

*) Clayton, jak wiadomo, nie jest inżynierem ale fabrykantem machin do wyrabiania rurek drenowych: od niego o ile nam wiadomo, sprowadził rzeczywiście hrabia Adam Potocki dwa takie przyrządy, jeden do dóbr Krzeszowickich, drugi do Staszowskich w Królestwie Polskiém, ale Clayton sam nigdy tu nie był, a tém bardziéj zakładaniem drenów trudnić się nie mógł. Z kąd wiadomość tę, równie fałszywą jak o niepomyślnych rezultatach drenowania w dobrach hr. Ad. Potockiego, mógł powziąść p. Bürgener, nie pojmujemy: spodziéwamy się wszakże, iż będący u źródła, najdobitniéj rzecz całą wyjaśnić zechcą, udzielając publiczności dawno oczekiwanego o rezultatach tych sprawozdania. (P. R.)

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Zboże na targu krakowskim wcale nie tanieje; owszem podniosło się znów nieco. *Pszenica* stósownie do gatunku $14\frac{1}{2}-16^3/_4$ fl. *Żyto* $12^3/_4$ do $13^1/_2$. *Jęczmień* $10^3/_4-11^3/_4$ fl. W Wrocławiu (23) *pszenica* 100—115, a za starą nawet 120 sgr. szefel (13—15—$15^1/_2$ fl. m. k. korzec). *Żyto* 89—92 sgr. ($11^1/_2$—12 fl.). *Jęczmień* 62—72 sgr. (8—$9^1/_3$ fl.). *Owies* 33—41 sgr. ($4^1/_3$—$5^1/_3$ fl.). *Rzepak zimowy* (Raps) 102, 104, 108 i 112 sgr. ($13^1/_4$—$13^1/_2$—14—$14^1/_2$ fl.); *letni* 89—96 ($11^1/_2$—$12^1/_2$ fl.).

Koniczyny nie wiele ofiarują ale i kupujących mało — *w Wrocławiu* (22) płacono za białą 11—$15^1/_2$ tal., za czerwoną 12—15 tal. centr.

Obligacje indemnizacyjne kupowano w Krakowie w ciągu zeszłego tygodnia po 75;— w filialnéj kassie Banku udzielano na nié zaliczenia po 50. — Zwracamy uwagę interessowanych, iż komu tylko pozwalają okoliczności, nie powinienby marnować 5-procentowego papiéru po 75 za 100— kiedy i tak, nie sprzedając, może otrzymać, bez najmniejszych trudności, bez żadnéj zwłoki w tutejszéj kassie Banku, połowę nominalnéj wartości, na 4% rocznie. Dla dogodności właścicieli ziemskich, nie zawsze mających stosunki z miejscowemi kupcami, odstąpiono nawet na teraz od wymaganéj zwykle formalności, t. j. aby zapis długu, oprócz zastawiającego z prowincji, nosił koniecznie podpis miejscowéj protokółowanéj firmy handlowéj; tém téż bardziéj ułatwienie to powinnoby zachęcać do korzystania z dogodności ofiarowanéj przez tę nowo u nas zaprowadzoną, a tyle budzącą nadziei, instytucję kredytową.

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.— W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.